F. Konieczny.

„Dziady" po czesku.

(Przegląd polski 1896,
paźdz.)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. I. Michalskiej
Ze zbiorów

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

„Dziady“ po czesku.

[Adam Mickiewicz: *Tryzna*[1]) (*Dziady*) přeložil Jaroslav Vrchlický. — „Sbornik světové poesie,“ vydává Česká Akademie cisaře Františka Josefa pro vědy, slovesnost a umění. Třida IV. Svazek 41. Ročnik V. Čislo 6].

Prozodya języka czeskiego jest całkiem odmienną od polskiej. U nas w XVI wieku poczęto wprowadzać zasadę: *Nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum* — powiadam „wprowadzać,“ boć stało się to chyba w sztuczny sposób i narzuconem zostało przez szkołę pokoleniom, które musiały przechodzić przez jej jarzma, zanim po drugiej stronie bram szkolnych wolno im było dosiąść Pegaza. Większość narodu, która nie przechodziła przez dresurę szkolną, zatrzymała też do dziśdnia iloczas samogłosek; świadkiem młoda nasza dyalektologia. Odkrycie jednego przemytnictwa wzbudza podejrzenie, czy niema drugiego. Filologowie, badający nieśmiertelne źródło języka: gwary ludowe, nie bardzo zwracają dotychczas uwagę na akcenty analfabetów; a któż wié, czyby się też i na tem polu nie porobiło odkryć, któreby świadczyły, żeśmy się w XVI wieku zrobili szkolarzami, co się zowie! Bądź co bądź, sam iloczas musi już sprawiać do pewnego stopnia wyłomy w jednostajności naszego szkolnego monopolisty: paroksytonu.

[1]) *Tryzna* znaczy dosłownie: katusza.

22.835

http://rcin.org.pl

Czeskiemu humanizmowi nie było danem żyć tak długo, ażby się przeżył; zginął on w pełni rozkwitu nagłą a nienaturalną śmiercią na Białej Górze 1620 r., zanim wszedł w krew i soki „szerszej“ publiczności. Co się potem działo z czeskiem imieniem i czeskim językiem, wiadomo, a tu do rzeczy to nie należy. Pragnąłem tylko zwrócić uwagę, że gdy czeszczyzna zaczęła sobie na nowo składać wierszyki po literacku, nie dbała wcale o zdanie minionych wieków. Już w r. 1791 spostrzegł Hněvkovský, że naśladowanie prozodyi humanistycznej nie odpowiada duchowi języka; widocznie nie umiał czytać inaczej, niż wymawia lud. Józef Dobrovský wytworzył wtenczas nową prozodyę, a raczej opisał tę, którą podsłuchał u mówiących po czesku, oparł ją tedy na iloczasie i akcencie. W szkołach nie uczono wtenczas czeskiego języka wcale.

W Polsce tedy zaginął w humanizmie iloczas, w Czechach miał zaginąć akcent; i to i tamto było zamachem na język. Przebieg historyi politycznej sprawił, że w Czechach eksperymenta językowe nie miały sposobności rozwinąć się w pełni, straciwszy nieodzowny do tego grunt — szkolny, podczas gdy u nas „rozwój“ ten dokonywał się i dziś jeszcze trwa w pewnej części kraju z niepowstrzymaną siłą bezwładności. Ciekawy przykład, jak dzieje polityczne wpłynąć mogą na sprawy językowe, jak prozodya zależną być może od klęski „króla zimowego.“ Inaczej być nie może, boć w społecznem życiu wszystkie objawy zależne są wzajemnie od siebie, spojone najściślejszą obręczą. Toteż próżnem treści byłoby pytanie: jak lepiej? czy żeby nauczyciel wiejskiej szkółki uczył się wymawiać od dzieci, czy też żeby zmieniał ich przyrodzoną wymowę według sztucznej bądź co bądź maniery szkolnej? Te rzeczy pójdą zawsze tym torem, jakim pójść *muszą* pod wpływem pogmatwanego związku stosunków i okoliczności. Niewątpliwie byłoby Czechom lepiej skoszlawić sobie do reszty i choćby na zawsze prozodyę, ale na Białej Górze... wygrać walną bitwę; i my dziś roznieślibyśmy z ochotą het daleko naszych galicyjskich „preparandzistów,“ chociaż oni ohydnie „rąbią,“ mówiąc po polsku; pozwolilibyśmy z ochotą, żeby poszli psuć akcent litewski i kaszubskie narzecze. Są sprawy, przy których wystarczy

http://rcin.org.pl

wiedzieć, *jak* one się dokonywują, a wszelkie kombinacye na temat, jakby to być powinno — nie mają wiele sensu.

Nawet ze stanowiska czysto akademickiego, nie bardzo byłbym zachwycony pytaniem, jak lepiej? Czy, żeby prozodya była taką, czy owaką? czy może lamentować, że nam ją XVI wiek tak bardzo obciął? Byle była twórczość, obojętnem jest, jak sobie artyści radzą. Doświadczenie uczy, że niema tak lichej prozodyi, którąby nie mogła mieć swego Mickiewicza.

Przypomniałem też tę sprawę czytelnikowi bynajmniej nie w tym celu, żeby go pobudzać do historyozofii i filozofii prozodyi—o nową naukę za naszych czasów tak łatwo!—lecz tylko, by okazać, że ta rzecz wygląda u Czechów *odmienniej*, a odmienność polega tam na większej rozmaitości, na większem bogactwie prozodyi. Dla tłómacza jest to oczywiście utrudnieniem. Język czeski posiada wszystkie starogreckie akcenty; sporo więc trzeba mozołu, żeby zachować formę paroksytonów polskiego oryginału.

A podobieństwo języka, czy jest ułatwieniem? Jak czasem! ale ostatecznie uważałbym to też raczej za utrudnienie. Cóż z tego, że „cicho wszędzie“ brzmi po czesku podobnie „ticho všady,“ skoro końcówka rymowa jest inna? Podobne są bowiem źródłosłowy, ale końcówki niemal zawsze odmienne. Tłómaczowi to już obojętne, czy słowo „wszędzie“ ma mu przypomnieć brzmienie „dappertutto,“ czy „partout,“ czy „všady“; jest to w najlepszym razie pewne ułatwienie mnemotechniczne i nic więcej. Drobną stosunkowo tę korzyść okupić trzeba ciągłem narażaniem się na bałamuctwa, właśnie z powodu podobieństwa języka. W języku zupełnie odrębnym radzimy się przy najmniejszej wątpliwości słownika; w podobnym łatwo bardzo nie spostrzedz się, że sprawa staje się wątpliwą. Zdarza się to nawet Jelinkowi, gdy pisze po polsku i zdarzyło się też Vrchlickiemu. Podobieństwo języków, to dar Danaów dla tłómacza; języki podobne trzeba znać przynajmniej o trzecią część dokładniej, niż całkiem obce, żeby módz tłómaczyć z takimsamym skutkiem.

Jarosław Vrchlický jest niesłychanie płodnym. Poeta dobry i naprawdę z Bożej łaski, jedyny wśród Czechów poeta europej-

http://rcin.org.pl

ski, tworzy oryginalnie dużo, studyuje sporo i tłómaczy też bez końca. Nie licząc przekładów dawniejszych, do nowszych zaliczają się: Dante, Ariosto, Baudelaire, Lingg i Mickiewiczowe *Dziady*.

Za podstawę tłómaczenia służyło poecie wydanie Biegeleisena. Przyjęto za zasadę, żeby ono było, o ile możności, dosłowne, do tego stopnia, że tłómacz robił wszystko, co było w jego mocy, żeby nawet szyku wyrazów nie zmieniać. Można powiedzieć, że odstępuje od tego prawidła tam tylko, gdzie sprawy rymu lub rytmu zmuszają go do tego; zdarza się oczywiście, że musi dla tegosamego powodu czasem jakiś wyraz dodać lub ująć. Wielka technika wierszowania, nabyta podczas długich już lat poetyckiego zawodu, sprawia, że konieczne te w przekładach drobne zmiany tekstu nie szkodzą w tym wypadku nigdy tokowi myśli, nie zmieniają w niczem charakteru oryginału. Wielcy tłómacze pozwalali sobie nieraz oddawania cudzej myśli „własnemi słowami"; posiadamy dokonane tą metodą tłómaczenia, a zgodne najdokładniej z duchem i całym trybem kojarzenia myśli w oryginale; kto wié nawet, czy z przekładów, posiadających większą wartość artystyczną, nie najwięcej oparło się na takiej właśnie metodzie. Tłómaczenie dosłowne rzadziej bywa artystycznem zarazem; dużo tu krępowania, a gdy tłómacz sam jest poetą, doznaje natenczas chyba przy każdym wierszu obcinania skrzydeł. Przekład bowiem składa się z trzech odrębnych rzeczy: przekładu myśli, formy i wyrazów. Ta ostatnia część jest drugorzędną, a bardzo często dobre tłómaczenie myśli i formy udać się może tylko przez to, że tłómacz z góry sobie powie, że co do trzeciego warunku nie będzie się krępować; licencya słownictwa bywa tu niezbędną. Dobry tłómacz rzadko też tłómaczy wiersz po wierszu; zazwyczaj tłómaczy myśl po myśli, bez względu na rozdzielenie jej w wierszach oryginału. W ten sposób powstało największe bodaj arcydzieło tłómaczeń: przekład sonetów Michała Anioła przez Lucyana Siemieńskiego. Podobnież tłómaczył Mickiewicz.

Toteż zwraca to uwagę, że Vrchlický jął się tłómaczyć wiersz po wierszu, starając się oddać każdy wyraz dosłownym wyrazem czeskim; wśród takiego przedsięwzięcia łatwo

http://rcin.org.pl

się narazić na przeróżne szkopuły — a jednak wyszedł on z tych opałów zwycięsko.

Do licencyj już należy u Vrchlickiego takie np. tłómaczenie:

Witajże ma jaskinio! na wieki zamknięci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci.

Buď vítána mi, sluji! Pro vždy hleď mne skrýt,
Mne nauč tvojím vězněm z vlastní vůle být!

Jest tu pewna zmiana rytmu w drugiej połowie wiersza; jest też zmiana tekstu, bo w tłómaczeniu podmiotem jest „jaskinia.“ To są drobnostki, o których nie wartoby mówić, gdyby nie to, że przekład Vrchlickiego opiera się właśnie na zasadzie dosłowności — i takie drobne odstąpienie od tekstu należy u niego już do zboczeń. Powodem była tutaj trudność może dobrania rymu? tego oczywiście rozstrzygać nie można. W każdym razie tłómacz dbał o to, żeby od tekstu odstąpić jak najmniej i zmienił tylko podmiot i źle na tem wyszedł. Mamy tu przed sobą charakterystyczny właśnie przykład. Tekst czeski znaczy bowiem w dosłownem tłómaczeniu polskiem: „Jaskinio, staraj się skryć mnie na zawsze“... a z tego wynikałoby, że podmiot logiczny („Dziewczyna“) *pragnie* być w zamknięciu, co jest w sprzeczności z drugim wierszem; toteż tekst polski „na wieki zamknięci“ ma niewątpliwie domyślne uzupełnienie „wbrew własnej woli,“ co jest tutaj rzeczą ważną, a zniknęło zupełnie w tekscie czeskim. Może byłoby się tego uniknęło, gdyby sobie pozwolić większej licencyi co do dosłowności tekstu.

Przy takiej metodzie tłómaczenia wielką trudnością stać się muszą wszystkie takie ustępy, w których Mickiewicz rzuca swoje złote myśli w owych krótkich, jakby urywanych wierszach; tutaj każde słowo brać trzeba na wagę złota i przeróżnych używać sposobów, żeby myśli nie ująć, a słów nie przydać. Małym przykładem tych trudności jest zaraz na początku wezwanie guślarza do duchów: „Kto błądząc po życia kraju chciał pilnować prostej drogi.“ Zaraz w pierwszym wierszu tryb oznajmiający zamieniony niepo-

http://rcin.org.pl

trzebnie na coniunctivus, a vocativus na nominativus; zresztą znać tylko pedantyczną staranność o dosłowność. Ale zasada ta nie dała się tu utrzymać i tłómacz już w drugim okresie musiał z niej zrezygnować; a skoro tylko zrezygnował, zaraz tłómaczy lepiej! Opuszcza w pierwszym wierszu słowo „z ziemi,“ podobnież w drugim „myślą.“ W trzecim okresie zamiast „co znikło w przeszłości łonie,“ mamy tosamo wyrażone inaczej: „minulost co v klině hostí“ (co przeszłość w swem łonie tuli). Następnie rezygnuje również tłómacz ze słowa „niewcześnie,“ a zamiast „o gorszej myśląc poprawie,“ powiada: „horším kdo chce lékem spravit“ (kto gorszem lekarstwem chce poprawiać), a wreszcie dochodzi do tego, że zamiast: „z tem, czego szukał na jawie,“ pisze całkiem odmiennie: „v přeludech chce žíti trávit“ (chce w złudzeniach spędzić życie). A właśnie te okresy są wybornie tłómaczone! Kryteryum może tu być tylko jedno: jeżeli czytając tłómaczenie, jest się porwanym pewną myślą taksamo, jak ona porywa w oryginale. W tem bowiem tkwi sekret poezyi, że nas jej potok unosi wcześniej, nim sobie z tego zdołamy zdać sprawę; gdzie tego niema, tam też niema prawdziwej poezyi. Tasama myśl, wyrażona prozaicznie, może być i bywa zazwyczaj pukaniem bez otworzenia, podczas gdy odziana w szatę poezyi sprawia, że, jak kogo stać, tak się dostraja do autora i bierze udział w jego myślach, uczuciach i namiętnościach. Otóż dobry tłómacz ma autorowi przysparzać takich wyznawców oczarowanych arcydziełami; na tem polega tłómaczenie artystyczne, w przeciwieństwie do zwykłego tłómaczenia filologiczno-rymowego.

Rozwiodłem się nad tym ustępem, bo nie wyjątkiem on jest, ale regułą; cały przekład *Dziadów* jest taki właśnie. Vrchlický postanowił sobie, że tłómaczenie będzie zarazem i artystyczne i filologiczne. Bardzo często dało się to zrobić bez trudności; bardzo też często trudności były, i to znaczne, ale pokonała je szczęśliwie ręka wielkiego artysty. Często jednak zrobić się to nie dało, a natenczas bywały do wyboru dwie drogi; jednej lub drugiej metodzie trzeba było zostawić pole, inną usuwając. W takich wypadkach Vrchlický postępuje nie jednakowo, to na tę, to na ową przechyla się stronę; nie liczyłem i nie numerowałem, ale odnoszę wraże-

http://rcin.org.pl

nie, że mniej więcej jednaką byłaby ilość ustępów, w których artystyczny polot myśli i słowa poświęcono wierności tekstu, lub przeciwnie. I to właśnie zdumiewa, że Vrchlický w wątpliwych wypadkach nie zawsze dał pierwszeństwo swemu artyzmowi, swej intuicyi; tłómaczyć to należy nieśmiałością, obawą, żeby używając zanadto „własnych słów,“ nie popsuć sprawy; a zatem skrupulatność, delikatność ręki w dotykaniu Mickiewiczowskiego wiersza, sumienność, pełna obawy — wyszła tym razem na złe sprawie.

„Na złe“ — takie wyrażenie trzeba ściślej określić. Złem jest dobro, które mogłoby być lepszem; sztuka nie może przyjąć innego wykładnika na to wyrażenie. Nawzajem (ale znowu tylko w sztuce!) dobrem jest zło, które według wszelkich danych miałoby być gorszem. W tem to znaczeniu freski z Campo Santo w Pizie są podobno bardzo dobre, a ś. p. Rękopis Królodworski był podobno aż arcydziełem i naszego Reja niektóre ustępy (jak twierdzą smakosze literaccy) uchodzą za wcale dobre; podczas gdy tuziny francuskich, niemieckich i najnowszych czeskich Makartów są malarzami średniej miary, niepostrzeżenie przeszło nowe epos Deotymy i t. p. Względnem bowiem jest wszystko w sztuce, nie posiadającej i nie mogącej posiadać absolutu.

Gdyby tegosamego przekładu *Dziadów* dokonał był ktoś o nieznanem zgoła imieniu, byłbym obowiązany wołać, że zjawił się chyba nowy wielki talent literacki i mistrz w artystycznem ujęciu czeskiego języka; chcąc to udowodnić, musiałbym się rozwodzić szczegółowo nad wszystkiem, co mu się udało. Ale gdy na tytule podpisany Vrchlický — uwierzy referentowi każdy na słowo, że to bardzo dobre; lecz zażąda dowodu, jeżeli się twierdzi, że są usterki.

Otóż tłómaczenie Vrchlickiego mogłoby być jeszcze lepszem, gdyby tłómacz był zawsze szedł za swym popędem. W całej książce niema ani jednego miejsca, ani jednego wiersza, któryby był tłómaczony źle; ale są miejsca niektóre tłómaczone *tylko dobrze*, obok wielu innych, które są istnemi arcydziełami sztuki tłómaczenia. A gdy się czytelnik rozkoszuje tą pełną formą, tem zacięciem wiersza, gdy w nowej szacie widzi przed sobą znów na prawdę Mickiewicza, gdy pod wpływem obcych słów i obcej prozodyi doznaje jednak

http://rcin.org.pl

swojskich sobie wrażeń, w tymże stopniu i kształcie, do jakiego od lat przywykł, słowem, gdy tak często zapomina, że czyta nie po polsku — jakżeż ma nie żałować, że są jednak ustępy, w których jest inaczej, i jak nie zastanowić się nad przyczyną, dlaczego?

Ilość tych miejsc dobrych, lecz słabszych, nie jest zresztą tak wielka; wątpię, czy dochodzi do $^1/_{10}$ części ogółu wierszy — a powtarzam, przyczyna tkwi najwidoczniej w tem, że tłómacz zawahał się używać licencyj przekładowych, że przez skromność nie odważył się kroczyć śmielej i rozcinać węzeł, gdzie trudno go było rozwikłać.

Jakżeż pięknym jest przekład Części drugiej! Doskonałość formy, mistrzowstwo języka, giętkość składu wiersza, dobór wyrażeń zastosowanych do tej olbrzymiej skali uczuć, do tego *omne humanum*, wywoływanego na „dziadach“ — wszystko to wyszło wybornie w tłómaczeniu Vrchlickiego. Rozbudzone pokrewne natchnienie nie opuściło go tu ani razu i nie dało mu czasu na filologiczne refleksye i słownikarskie skrupuły; a jednak i może właśnie dlatego jak najdokładniejsza tu dosłowność myśli. Cóż szkodzi, że zamiast „a co zrobię — wszystko caca,“ powiedziano: „co jsem počal, šlo mi hladce,“ skoro wrażenie pieszczotliwości pozostaje takiesamo! Cóż szkodzi, że powiększono w jednem miejscu liczbę głosek (może nawet tłómacz o tem nie wie), gdy wiersz: „buchnęło, zawrzało i zgasło,“ przetłómaczono: „buchlo to a vzplálo v sile, zhaslo, kleslo,“ skoro w czeskiej rytmice to rozszerzenie wiersza w tem miejscu w sam raz jest dobre. Najtrudniejszy bodaj ustęp drugiej części jest zjawienie Zosi, owej cudnej Zosi z krasnym wiankiem, badylkiem i barankiem.

Na hlavě mi vínek leží,
se zelenou stojím snětí,
beránek přede mnou běží,
motýlek nade mnou letí.
Na beránka bez ustání
volám: Sem pojď! kývám dlaní;
beránek však prchá dále,
motýlka snět moje chytá,

http://rcin.org.pl

už už v dlani se mi kmitá,
v tom však prchá nenadále.

Ustępowi temu zarzucićby można wyraz *stojím* w drugim wierszu, bo z oryginału odnosi się wrażenie, że Zosia *biegnie* za motylkami i barankiem; tę jednę zrobiwszy poprawkę, mamy zresztą przekład przepyszny, dosłowny, o ile tylko być może, a nie krępujący się niewolniczo słówkiem za słówkiem, jak się to zdarzało w Części pierwszej.

Część, zwana ciągle jeszcze „czwartą,“ część Gustawowa, dostarcza nam coraz wspanialszych ustępów, coraz bardziej delektuje się ucho. Porównywując obydwa teksty, podziwia się, jak trafnych tłómacz używa środków, żeby jak najwierniej oddać oryginał. Naprzykład wyrażenie: „Nie wiesz, jaki tu żar płonie mimo deszczu, mimo chłodu,“ można było tłómaczyć dosłownie słówko za słówkiem, ściśle filologicznie; ilość zgłosek byłaby tasama. Vrchlický pisze:

Nevíš, jaký žár tu plaje,
co tu déšť, co mráz mu v sledu?

Okazał tu dużo taktu, bo tylko taktem nazwać można ten szczęśliwy instynkt artystyczny, który kazał mu zmienić nieco i nawet wydłużyć rytmicznie wiersz drugi. Długość bowiem samogłosek w zgłoskach: „víš,“ „žár,“ „mráz“ sprawiłaby, że zatraciłoby się tu to właśnie, co jest cechą oryginału: przyspieszona nerwowo dykcya Gustawa. Otóż rozdzielenie drugiego wiersza na dwie nierówne części, sprawia tu podobne wrażenie. Po słowach „co tu dešť,“ jest mała rytmiczna pauza — potem następuje część druga, dłuższa, a ta dzieli się znowu rytmicznie na dwie połowy: jamb: „co mráz“ i po tej długiej zgłosce, mającej na sobie wybitny akcent, następują naraz, jakby dla kontrastu, trzy urywane zgłoski krótkie: „mu v sledu.“ Skutek z tego taki, że jakkolwiek wiersz ten ma zgłosek 8, taksamo jak polski — jednak faktycznie jest rytmicznie wydłużonym, a słowa „mu v sledu“ wyglądają, jakby dopowiedziane po za wierszem, jakby „odrywane.“ Przez to zaś ucho doznaje tegosamego wrażenia, jak z krótkich, raźnie po sobie następujących w tem

http://rcin.org.pl

miejscu polskich trochejów. Wątpię bardzo, czy tłómacz zastanawiał się nad tem; prawdopodobnie nawet nie spostrzegł się, co zrobił — ale na tem właśnie sztuka, że artysta zrobi, choć sam nie widzi, że robi.

Gdyby w ten sposób chcieć przejść wszystkie ważniejsze ustępy, zapełniłoby się cały zeszyt *Przeglądu*. Wystarczy to może dla przykładu, jak Vrchlický „robi,“ jak ta robota wychodzi w doskonałych kształtach; wystarczy na dowód, do jakiego stopnia umiał się *wsłuchać* w ton oryginału. Ustęp z gałęzią, rzekomo cyprysową, ma znów rytm poważny, *andante;* wyraz do wyrazu dobrany tak szczęśliwie, że czytając prozodycznie, akcentujemy w sam raz, co trzeba i mimowoli przedłużamy wrażenie chwili, co jest tutaj nowym dowodem mistrzowstwa, boć Gustaw tu *rozpamiętywa;* rytmika, która przy dobrem czytaniu musi w tem miejscu płynąć wolniej, wybornie ten nastrój psychologiczny podnosi. Refleksye Gustawa o różnych rodzajach śmierci składają się, jakby z urywanych łkań, oddane świetnie; tutaj jednak trudność była mniejsza, bo prozodya czeska nadaje się do tego rodzaju rytmiki lepiej od polskiej. Trudno ona za to się nagina do takiego rzewnego, tkliwego spokoju, jaki panuje w owym ustępie o odrysowaniu portretu kochanki, a zwłaszcza w następnej refleksyi o zachowaniu wstydliwości nawet wobec jej podobizny (wiersze od „jednego razu, kiedy przez czarodziejski pendzla wynalazek“ do „nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię“). Czeszczyzna jest twarda, a przytem za dużo ma silnych akcentów na takie rzeczy — a przecież Vrchlickiemu rzeczywiście udało się! I niejeden jest tam taki ustęp, który jest zaiste wzbogaceniem i wzmożeniem czeskiego języka. *Dziady* były swego czasu niewątpliwie wielkiem wzmożeniem polskiego języka; bo dużo jest w nich rzeczy, których się przedtem po polsku nigdy nie słyszało, dużo zuchwałych pomysłów artystycznych, do których trzeba było ten język dopiero nagiąć; był mistrz i naginał, nie przekręcając wzrostu, a nowy dając kierunek, nie łamał; zeszedł do głębi „arki przymierza,“ tam odszukał pierwiastków, które z zarodku odchuchał i wypielęgnował, że ze swojskiego wyrastając gruntu, śmiało się mogły rozrastać i, Bogu dzięki, rozrastają się ciągle w nowe konary

http://rcin.org.pl

po nad jego grobem. Wielkie arcydzieło pobudza czynność, przysparza twórczości każdemu, kto się niem przejmie. I oto przekład czeski *Dziadów* przysparza twórczości językowi, który go sobie dobrze przyswoił, skoro się tylko znalazł tłómacz, który się zdołał przejąć na wskróś oryginałem. Mickiewicza może tłómaczyć dobrze tylko dobry poeta, bo tłómaczenie takie wymaga — wzmożenia siebie samego. W wysokim stopniu stać na to Vrchlickiego; to też jest faktem do historyi języka czeskiego, że on dokonał tego tłómaczenia. Dla nas zaś niezmącona radość z godnego Mickiewicza przekładu, a wybawienie od strachu, że utwór trudny, a przez swą fragmentaryczność mniej dla czytelnika gościnny, nie będzie już narażony na złe tłómaczenie.

Trudno się w tej części nie przypatrzeć jeszcze ustępowi: „Kobieto, puchu marny.“

Zaraz w pierwszym wierszu dwa szkopuły. Wyraz czeski na „puch“ (kvap) niema bowiem znaczenia przenośnego, a na nasze „wietrzny“ niema u nich całkiem stosownego wyrazu. I tłómaczyć! Wymyśla tedy tłómacz obraz poetyczny:

O ženo, lehké pýří! [1]) větrem v pohru vzato —

pokazuje czeskiemu czytelnikowi obrazowo skutki wietrzności i osięga tensam skutek, a nie dodaje ani jednej zgłoski. W drugim za to i piątym wierszu ujął po dwie zgłoski, podobnież w dwunastym i trzynastym; dodał po jednej w siódmym, ósmym, dziesiątym, a w jedenastym dodał nawet dwie i t. p. Cały ten ustęp tłómaczony jest z wielką w tej mierze licencyą. A czytając kursorycznie nie spostrzega się tego; przeciwnie, odczytawszy, odnosi się wrażenie, że to najzupełniej tosamo, tensam takt, tosamo wrażenie; zdaje się właśnie, że to najzupełniej tasama kolej zgłosek i tasama ilość poruszeń warg. Dopiero ze zdziwienia, jak też można

---

[1]) „Pýří“ może znaczyć nietylko pierze, ale różne drobne ciałka, zwłaszcza roślinne (kwiaty, nasiona i t. p.), unoszące się łatwo w powietrzu; podobnie, jak nasze „puch.“ U Mickiewicza: „Jako na trawce wiosenne puchy.“

http://rcin.org.pl

było w odmiennych zupełnie warunkach prozodycznych przejść przez to bardzo trudne miejsce z takim pedantyzmem zgłoskowym, zabieramy się do podpatrywania „roboty“ i spostrzegamy, że on tu ujmuje i dodaje zgłosek, stosownie do swego uznania i *przez to właśnie* doprowadza rytmikę do taktu oryginału w sposób naprawdę misterny. Do specyalnych prozodycznych studyów byłoby tu sporo materyału. Ilość poruszeń warg nie tasama tedy — to było złudzeniem; ale co za mistrz słowa, który tak złudzić potrafi!

Przystąpmy do Części trzeciej. Sam początek słabszy. Na samym wstępie prologu Anioła Stróża dla utrzymania rymów zmieniono myśl:

Niedobre, nieczułe dziecię!	Dítě zlé a zatvrzelé!
Ziemskie matki twej zasługi,	Zásluhy vše matky tvojí,
Prośby jej na tamtym świecie	pokud ještě žila w těle,
Strzegły długo wiek twój młody	mládí tvoje v nástrah roji
Od pokusy i przygody.	střehly v útoku a v boji.

Tutaj wiersz drugi rozwałkowano w przekładzie na dwa wiersze; dodanie wiersza, byle nie często, jest dozwolone, ale błędem stanowczo jest, że dla utrzymania tejsamej ilości wierszy opuszczono i nie przetłómaczono całkiem oryginału wiersza trzeciego. Ostatni zaś wiersz ma w przekładzie zupełnie inny ton, niż w oryginale: „pokusa i przygoda“ — to są rzeczy wieku młodego, ale „útok i boj“ należą do męskiego wieku, psują zupełnie tę elegijność, ten nastrój ustępu, w którym „Anioł-Stróż“ z czułością patrzy na powierzone jego pieczy „nieczułe dziecię.“ W następnym czterowierszu opuszczono zupełnie pojęcia „noc“ i „senne skronie“; a nie są to w tem miejscu obojętne słówka stylistyki poetycznej. Odnoszą się one do całego obrazu Anioła Stróża, czuwającego nad dzieckiem we śnie pogrążonem, i nie bez przyczyny Mickiewicz zaraz w pierwszym okresie te pojęcia wprowadza; bez nich cały zwrot o róży traci na znaczeniu.

Ale takie słabe ustępy należą do wyjątków. Już następne wiersze tłómaczone są dobrze. W trzeciej alinei są dwie parafrazy. Zamiast „marzenie namiętne“ mamy „vír snů, který šili,“ wyrażenie bardzo szczęśliwe i znaczące

http://rcin.org.pl

w tem miejscu zupełnie tosamo. Szkoda, że nie udało się zastosować do wiersza słów: „nieraz dusza twa mi zbrzydła"; parafraza „vzňala dĕs tvé duše bĕda" jest trochę niewyraźną; jest to ofiara, złożona na ołtarzu rymu. Szkoda; można się było od tego raczej rozgrzeszyć, idąc za przykładem Mickiewicza, który zresztą w temsamem miejscu ma rym liohy (zbrzydła — kadzidła); dzisiejsi nasi poeci nie mieliby odwagi pójść w świat z tym rymem. Tłómaczenie staje się jednak coraz lepszem; ustęp: „Ja, syn chwały nieśmiertelnej" jest już bardzo dobry — a słowa zbudzonego więźnia: „Nocy cicha!" oddane są wprost przepysznie, majestatycznie. Miałoby się ochotę przepisać tu całą tę stronnicę, gdyby nie to, że są ustępy jeszcze ważniejsze, którym szczególna należy się uwaga.

Bardzo dobrze, bez zarzutu, tłómaczona jest scena pierwsza, rozmowa więźniów. Czy to opowiadania kolegów, czy szarpiące serce opisanie wywiezienia Janczewskiego, czy dzika piosnka Jankowskiego, czy mściwo-melancholijna Feliksa, czy szalenie-natchniona pieśń Konrada, wszystko to utrzymane wzorowo w tonie oryginału. Jeden tylko drobny szczegół, jakby na poświadczenie, że koniec końców prawdą jest, że *dobrze* można znać tylko jeden język; nie dopisała Vrchlickiemu *copia verborum* w polszczyźnie; ztąd zabawny epizod: Adolf opowiada, że Ksawery się zastrzelił. Na to Frejend: „Łepski! To z nami uczty wesołe on dzielił"... Otóż Vrchlický nie znając wyrazu „łepski," bierze to za imię własne i mniema, że Frejend dodaje tu, że ów samobójca Ksawery nazywał się nazwiskiem Łepski. Czeski czytelnik tego nie spostrzeże, a ostatecznie na tej drobnostce nic nie zależy; ale trzeba zwrócić na to uwagę, choćby przez ciekawość, jak też tłómacz w drugiem wydaniu (a będzie oczywiście i piąte) da sobie radę z tym wyrazem, na który w czeszczyźnie, jak na złość, niema terminu identycznego.

Improwizacya przetłómaczona jest tak, że choćby tylko tłómaczem był Vrchlický, ten przekład wskazywałby, że on sam rodził się na poetę. Ten czeski tekst żyje, rusza się, grzmi, tętni, błyska, tytanicznym owiewa rozmachem; poznoszono tu na jedno miejsce wszystkie klejnoty czeszczyzny, żeby z nich zrobić wspaniałą oprawę dla tego najwyższego

http://rcin.org.pl

wysiłku i wykwitu nowożytnej myśli ludzkiej, jakim jest *Improwizacya* Konrada; i osiągnięto w zupełności to, że potęga natchnienia nic na tej przeróbce nie traci — *Improwizacya* po czesku pozostała sobą, Vrchlický nie obniżył Mickiewiczowi lotu. A niebezpieczeństw było tu na każdym kroku wiele, choćby przez to, że urok treści wiąże się tu tak ściśle z rytmiką i całą niedościgłą w tem miejscu techniką stylistyki poetycznej. Tutaj też więcej, niż gdziekolwiek, zależy na najściślejszem oddaniu wszelkiego odcienia myśli, tutaj, gdzie co wiersz, to myśl, a zawsze dziwna, uderzająca. Czem styl autora jędrniejszy, tem trudniejszy do tłómaczenia; a cóż może być jędrniejszego od tej *Improwizacyi*, złożonej jakby z jakichś głazów narzutowych, przytroczonych huraganem uczuć i lawiną wezbranej myśli wielkiego człowieka. Co słowo, to dziwo — a co myśl, to cudo — a co wiersz, to wstrząśnienie wszystkiego, co tylko żywe w duszy czytelnika. Przestrzeżeni, że nawet w ojczystym języku „myśl się w słowach łamie,“ czytamy z obawą, jak też będzie wyglądała *powtórnie załamana* w języku z odrębną zupełnie dykcyą i prozodyą, w tem twardem spółgłoskowem zębatem kole czeszczyzny. Ale te zęby i szczerby mają swoje dobre, bardzo dobre strony, byle wiedzieć, od czego są. Zatoczył niemi Vrchlický tak doskonale, że tylko przyklasnąć i z serca powinszować.

Samotność!... Cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?

Tak sám!... Co po lidech mi? Čím jest pěvec v davy?

To jest dosłowne tłómaczenie, ale dosłowność jest artystyczną, nie filologiczną. Zamiast „*czym* śpiewak dla ludzi?“ powiedziano po czesku: „*czem* jest piewca dla tłumów.“ To generalizowanie myśli oryginału nie szkodzi wobec tego, że z początku zamiast ogólnego „samotność,“ powiedziano indywidualnie „tak sam!“ — jedno drugiem się pokrywa i wyrównuje. Swoją drogą, kto wie, czy w tem miejscu nie zachodzi małe nieporozumienie filologiczne, którego skutki usunęła szczęśliwa intuicya. Można bowiem było bez najmniejszej trudności powiedzieć po czesku dosłownie *czym*, t. j. czyż

http://rcin.org.pl

jestem? dając zamiast „čím jest“ — „jsem-li?“ albo też wykrzyknik „ne jsem!“ Ponieważ zaś u Vrchlickiego dosłowność jest zasadą, więc prawdopodobnie nie spostrzegł się na różnicy *czym* a *czem*. Ale nic to tu nie szkodzi — myśl oddano i ton zachowano. Zmiana jest nieszkodliwa, ale też niepotrzebna.

Przypatrzmy się kilku wspaniałym ustępom, żeby poznać, jak tłómacz umie dobrać słów wnikających w ton oryginału. Oto: „Uczucie krąży w duszy“...

Cit krouží v duši, šíří, roznítí se, září,
jak hluboké a tajné krev probíhá cévy,
jen mnoho-li zří krve lidé v mojí tváři,
jen tolik z mojich citů zjeví moje zpěvy.
Ma pisni, ty's jak hvězda za hranicí světa!
Zrak pozemský za tebou žene se a chvátá!

Tutaj np. dodano w pierwszym wierszu bardzo szczęśliwie wyrażenie „szerzy się“ (šíří); wiersz drugi: „jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach,“ oddano przez „jak krew przebiega przez głębokie a tajemne żyły“; potem zamiast „dostrzegą (ludzie) w mych pieśniach,“ powiedziano: „wydadzą (na zewnątrz) moje śpiewy“; wreszcie zamiast „i wzrok ziemski do ciebie wysłany za gońca,“ mamy w tłómaczeniu: „wzrok ziemski za tobą rozpędza się i goni.“ Wszystkie te modyfikacye słów nie są wcale modyfikacyą myśli; oddają ją jak najwierniej, a niosą ze sobą rytmiczność oryginału.

W wierszu: „kręcę gwiazdy moim duchem,“ powiedziano „řídím“ (nadaję kierunek), z bardzo trafnym taktem, bo dosłowność miałaby w tym wypadku po czesku jakieś uboczne znaczenie nakręcania, przekręcania, tak, jakby po polsku powiedzieć np. „kręcę gwiazdami.“

Wyrażenie „świata krawędzie“ oddano przepysznie przez „lem všehomíru,“ co znów na polskie nie da się dosłownie przetłómaczyć. Szkoda, że w wspaniałym zresztą przekładzie tego miejsca powiedziano zamiast: „słyszę me śpiewy,“ „slyším svoje lkáni,“ co zaliczyłbym do grubszych już błędów,

http://rcin.org.pl

bo to jest zmiana tonu zupełna; jedyny to jednak stanowczy błąd w *Improwizacyi*. O dwa wiersze niżej „przewiewają ludzkiego rodu całe tonie“ użyto w tłómaczeniu liczby mnogiej „lidských rodů“; ta liczba mnoga nie wzmacnia, lecz osłabia tu wrażenie; o ile to było koniecznością ze względu na rym, trudno osądzić, nie będąc samemu rymotwórcą. Ale kto zna Vrchlickiego, ten przypuszcza, że dla niego wszystko jest możebne i ztąd takie różne pretensye — pomimo to, że ten ustęp i tak wyszedł w tłómaczeniu wybornie.

Arcydziełem języka i formy jest ten np. bardzo trudny ustęp: „Patrz, jak te myśli dobywam“...

Hleď, myšlének svých kterak loupím sebe,
je v slova vtělím, letí,
je rozhazuji v nebe,
se točí, hrají, žhnou v změti,
jsou v dáli, je cítím, ještě
jich vděky v smyslů pláni,
jich okrouhlost mám v dlani,
jich ruch v své mysle vlání,
vás rád mám, děti snů svých, věště!
Myšlénky mé, hvězdy moje,
city moje — vichry moje,
ve středu vašem otec v rodině své stoje,
dím: Všecky jste moje!

Nie można sobie wyobrazić lepszego tłómaczenia. A trzebaby się dużo rozpisywać, żeby wykazać wszystkie trudności, z któremi tutaj trzeba się było rozprawić. Interpretacya, t. j. udowodnienie szczegółowe, do jakiego stopnia to tłómaczenie jest doskonałem, mogłoby zająć kilka stronnic; zwrócę choćby uwagę na zręczne użycie zwrotu imiesłowowego w ostatniem zdaniu (stoje = stojąc). A z takich ustępów składa się przynajmniej połowa książki — ustępów, którym nawet przy krytyce tak surowej, jak niniejsza, nic a nic zarzucić nie można, lecz przeciwnie, z każdego wiersza brać pochop do podziwu.

Albo ten ustęp: „Dziś jest chwila przeznaczenia“...

http://rcin.org.pl

v předurčené jsem dnes době,
dnes má duše paže vzepne obě,
Samsone, rovna tobě,
Když, vězeň slepý, stal's u sloupu snivý.
Duch, pouze vezmu křídla, těla svrhnu svoru,
dnes potřebí mně letu
ven z planet, z víru hvězd, za meze světu
tam dojdu, poslední kde tvůrce hráz i tvoru.

Ile tu licencyj, ale jakich delikatnych i jak szczęśliwą ręką dobranych! Inne wyrażenia, ale jak przystające do oryginału; śmiałość, pewność siebie w doborze słów, a niewolniczy przekład myśli. Co do ostatniego tylko wiersza, trzeba zrobić jedno zastrzeżenie: wyraz „poslední“ (t. j. ostatni) trzebaby wykreślić; na czytelniku mógłby on sprawić wrażenie, jakoby Mickiewicz miał na myśli granice Stwórcy i natury, podczas gdy myślał o granicy *pomiędzy* Stwórcą a naturą. Ten jeden wyraz, dodany dla rytmu, rodzi wątpliwość, podmywa myśl, budzi dwuznaczność, o jakiej zapewne tłómacz nie myślał; trzeba go zastąpić innym.

I dalej rozwija się przekład *Improwizacyi* wspaniałym prądem. W jednem miejscu użyto bardzo szczęśliwie rymu męskiego.

Jen kdo vryl se do sta knih
v kovy, čísla, mrtvol stoh,
pouze ten se chlubit moh',
moci Tvojí část že stih'.

Ależ trzebaby chyba całą *Improwizacyę* po czesku przepisać, chcąc oddać hołd wszystkim pięknościom przekładu. Szkoda, że w sam raz tutaj zakradły się dwie fatalne pomyłki drukarskie. Na str. 190 w wierszu 9 od góry zamiast „musím,“ powinno oczywiście być „musí.“ „Co ja zechcę, niech wnet zgadną,“ w tłómaczeniu: „Co ja chci, musí uhádnouti.“ Nieszczęśliwym trafem, singularis „musim“ daje też sens dobry, a więc czytelnik nie spostrzeże się; ale sens ten jest zupełnie inny. Druga pomyłka na str. 192 w wierszu 3 od góry również niedostrzegalna dla czeskiego czytelnika. „Dałeś mnie najkrótsze życie“ w tłómaczeniu: „Nej-

http://rcin.org.pl

krutši mně dal jsi žiti," a powinno być „nejkrátši"; i znowu nieszczęściem pomyłka nie psuje sensu, tylko go zmienia; a nie psując, nie zwróci uwagi: „nejkrutši" znaczy zaś: najprzykrzejsze. Sam czytelnik poprawić sobie już może błąd na str. 204, zamiast „alter Fitz" na „alter Fritz."

Trudno się natomiast zgodzić na rytmikę przekładu słów archaniołów w scenie po eksorcyzmie. W oryginale niezwykłe te wiersze są piętnastozgłoskowe, a trzy razy mają po jednym wierszu dwudziestozgłoskowym; z tego jeden czterowiersz zaczyna się, a drugi kończy takim dwudziestozgłoskowcem. Nie jest to bez znaczenia dla estetycznego wrażenia tego ustępu. Mickiewicz w tem miejscu nietylko nie lekceważył sobie rytmiki, ale owszem, przykładał do niej wagę; wszystkie te wiersze mają dokładnie obmyślaną budowę, a mianowicie składają się wyłącznie tylko ze samych pięciozgłoskowych taktów. A tymczasem Vrchlický ma tu po zgłosek 13, 14, 15, 16 i 21, które nie łączą się w żadną całość rytmiczną; z każdego niemal wiersza odnosi się inne wrażenie artystyczne. Trzy wiersze, składające się także w tłómaczeniu z trzech taktów po pięć zgłosek, świadczą, że wiersz ten da się użyć z korzyścią w czeszczyźnie.

W dalszym ciągu tesame prawie ciągle zalety, podobne rzadkie usterki. Widzenie Ewy i księdza Piotra, widzenie senatora, salon warszawski, scena z Rollisonową i spotkanie z X. Piotrem, i znowu noc Dziadów, wszystko to przebrane na czeskie niemal bez zarzutu, a po większej części znakomicie. Co do „Ustępu," dodać chyba możnaby, że Vrchlický najświetniejszym bywa w dykcyi epickiej.

Jakiż ogólny wniosek? Bez wady niema niczego na świecie; to też często wielkie zalety łączą się z wielkiemi wadami i nic fałszywszego, jak osądzać kogoś lub coś według ilości wad. Nie ten najlepszy, kto jest bez wad; *złudzenie!* Ten najlepszy, kto ma najwięcej zalet! Można nie mieć żadnej wady i być kompletnem zerem. Wybitne zaś zalety bez towarzystwa tych lub owych wad — są psychologicznie absolutnie niemożebne.

Według tej metody osądzając ludzi i sprawy ich, żądamy od tłómacza, żeby miał tę zaletę, iżby pewnego autora umiał żywcem przenieść w obce otoczenie — tak, żeby z prze-

http://rcin.org.pl

kładu przebijał, że tak powiem, temperament oryginału; powtórnie, żeby nie wmówił w oryginał niczego takiego, czego w niem niema; po trzecie, żeby przekład miał artystyczną wartość w prostym stosunku do wartości oryginału. Po za temi zaletami wszelkie możliwe wady są już rzeczą, co najwyżej drugorzędną.

Stanowcze kryteryum dobrego tłómaczenia jest takie: Wyobraźmy sobie, że oryginał zaginął, że jacyś ludzie w którymś wieku poznać mogą utwór czyjś tylko z tłómaczenia. Czy ich sąd o utworze będzie przez to odmienny? i o ile? Otóż gdyby *Dziady* tylko z przekładu Vrchlickiego poznać można było — pozostałyby one na temsamem zupełnie stanowisku w literaturze, nie tracąc ani na sile, ani na piękności. Wobec tego nieliczne usterki, *rari nantes* w obszarze piękności, nie mogą zaważyć wiele na szali i nie obniżą ostatecznej oceny: że przekład ten jest nietylko dobry, ale bardzo dobry, a po większej części doskonały.

Czesi czytują bardzo wiele. U nich abecadło nie jest celem oświaty — jak w pewnym kraju — ale tylko prostym wstępnym do niej środkiem. Co więcej, Czesi kupują książki! A na dobitkę, w Czechach właśnie są teraz takie czasy, że publiczność bardzo lubi czytywać wierszem. Zesumowawszy te trzy pozycye, będzie „razem“: tłómaczenie *Dziadów* rozejdzie się w mnóstwie egzemplarzy, od szkolnych żaków aż do starych weteranów abecadła, a ponieważ jest dzielnem tłómaczeniem arcydzieła, będzie odtąd należało do stałej lektury każdego intelligentnego Czecha.

Będą tedy Czesi czytywać sobie: „Nie dbam, jaka spadnie kara“ i t. p. Czy może z tego wynikną jakie polityczne skutki? Oczywiście, że nie! Ale rozbudzi się interes do studyowania pewnych stosunków, a przez to czesko-słowiańskie hasło: „Poznajmy się,“ bliższe będzie spełnienia. To niemożebne, żeby porządny człowiek, odczytawszy *Dziady*, nie zastanowił się i nie pomyślał: coś w tem przecież być musi. Ale, żeby to osięgnąć, przekład musi być doskonałym, i dla tego to tak ucieszeni jesteśmy, że poemat ten uniknął już

http://rcin.org.pl

na pewno niebezpieczeństwa lichego tłómaczenia, jakiego *traduttore-traditore*. Ma on bowiem dla nas podwójną wagę.

Nie o to chodzi, żeby ktokolwiek przejąwszy się poematem, miał inaczej sądzić o jakiej sprawie aktualnej. Były czasy, kiedy poezya miała wpływ na politykę, ale minęły bezpowrotnie te uzurpatorskie jej rządy i zacofał się, kto tego nie uznaje. Ale *Dziady* są wybornym kluczem do zrozumienia naszego patryotyzmu; lektura ich sprawi, że Czesi będą rozumieć, dlaczego nasz patryotyzm był takim, a nie innym; zrozumieją, w jaki sposób wyrastały zewnętrzne jego kształty i nie będą się w ignorancyi pytać: Czego oni właściwie chcieli? A nas, dzisiejszych, tak trudno zrozumieć, jeżeli się nie zna, a przynajmniej nie odczuwa antecedensów. A do odczucia patryotyzmu polskiego XIX wieku — *Dziady* jedyne! I tak spuścizna geniusza mnoży się coraz bardziej na jego królewskim sarkofagu.

Uwagi te byłyby nie na miejscu, gdyby *Dziady* nie były arcydziełem, gdyby nie ich prawo, żeby należeć do literatury powszechnej. Średniej miary poemat nie może mieć związku ze sprawami bieżącemi tak daleko od zakresu sztuk pięknych. Szczyty jednakowoż wszelkiej działalności umysłu ludzkiego nachylają się ku sobie i łączą gdzieś w przestworzu ideału w jeden wierzchołek — podobieństwa na obraz Boży. Za daleko doprowadziłoby nas wykazywanie tego. Chciałem tylko zwrócić uwagę, że sprawy małe a odrębnego rodzaju, pozbawione bywają zazwyczaj związku z sobą. Ale *w sprawach wielkich wszystko z wszystkiem ma związek*. Jest to naczelne prawo człowieczeństwa — i wielka zarazem jego otucha.

Dr. Feliks Koneczny.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.835

http://rcin.org.pl